

Leżysz na słonecznej plaży w Teneryfie. Przed sobą masz morze, a za sobą piasek. Spoglądasz w górę, a tam słońce atakuje cię swoimi promieniami i nagrzewa twoje ciało tak, że za chwilę ci wyparuje. Zlewasz na to. Pomimo temperatury porównywalnej do nagrzanego piekarnika, w końcu odnalazłeś spokój po ostatnich wyczerpujących miesiącach.

A wydawało się, że to będzie takie proste zlecenie. Co to dla ciebie ukraść jeden z przedmiotów występujących w śladowych ilościach na świecie? Bułka z masłem. Nieraz to robiłeś i to nawet wtedy, kiedy wojsko monitorowało je dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Jednakże ostatnie zlecenie nie równało się z poprzednimi.

Razem z Garym ukradliście popularnego Maroszka. Karabin, którego ostało się na świecie wyłącznie pięć sztuk. Jednego z pięciu Maroszków, dzięki wam, dostał wasz zleceniodawca, który zorganizował aukcję, na której broń stała się głównym hitem. – Ta hitem, chyba kitem. – Myślisz, kiedy przypominasz sobie, że został wylicytowany za jedną piątą faktycznej wartości tego karabinu. Teoretycznie masz to w dupie, bo wyście swoją kasę dostali i to obaj po pięć milionów. Jedną piątą zgarnął wasz szef, więc zostało wam po cztery na łeb. Ani przez chwilę nie było wam szkoda waszego ostatniego zleceniodawcy, ale żeby zorganizować wielką aukcję, która okazała się klapą podobną do tej w Janowie Podlaskim, no to trzeba być naprawdę „wielkim”.

Nigdy nie utożsamiałeś się z żadnym zleceniodawcą, oprócz tego, który najczęściej przydziela wam zadania. Tylko on zna wasze prawdziwe życie i to jacy na ogół jesteście. Inni są tylko kontaktami biznesowymi i to, co się dzieje z nimi później obchodzi cię jak zeszłoroczny śnieg.

- Wiesz Litin, - odezwał się do ciebie Gary po dłuższej chwili milczenia, - my to mamy zarąbiste życie. Robimy swoje i wypoczywamy tak, jak chcemy. Mamy hajsu jak lodu na Antarktydzie i inni mogą nam podskoczyć.

Gary twój wspólnik w biznesie, to ktoś, kto nie raz testował twoją anielską cierpliwość. Nie potrafisz zliczyć, ile razy chciałeś go zatłuc gołymi rękoma, a potem zatańczyć na jego grobie. Swoimi wygłupami nieraz doprowadzał cię do białej gorączki, ale najgorsze jest to, że jest w nim coś takiego, że i tak nadal z nim trzymasz. Od prawie dwudziestu lat zastanawiasz się co to takiego i nadal nie znalazłeś odpowiedzi. Może to to, że mimo swojego głupkowatego podejścia do życia, jest dobrym złodziejem, tak jak ty? A może potrzebujesz kogoś, kto rozluźni atmosferę, gdy sytuacja staje się zbyt napięta? Albo spontanicznej osoby, która przez przypadek znajdzie rozwiązanie skomplikowanego problemu, nad którym ty myślałeś od rana do wieczora? Cokolwiek to jest powoduje, iż od dwudziestu lat bez przerwy pracujecie razem i tak pewnie będzie do emerytury. – Oczywiście, jeśli jej dożyjesz.

- Tak fajnie mi się wypoczywało w ciszy i samotności, a ty akurat musiałeś mi to przerwać?

- W samotności? – zdziwił się na twoje słowa. – Rozejrzyj się, tutaj dookoła są ludzie, turyści tacy sami jak my, nawet nie ma, gdzie nogi wcisnąć.

Wcześniej miałeś to gdzieś, ale dzięki temu głupkowi, znowu słyszysz rozwydrzone bachory goniące po plaży, tych napalonych Latynosów, śliniących się na widok pięknych tyłeczków czy plażowiczów prowadzących zbyt głośne konwersacje. Masz tego dość, ale wiesz, że już nie odgradzisz się od tych dźwięków.

Choć swoją drogą, jedna rzecz cię zdziwiła.

- Bez urazy, ale jesteście na środku plaży, tyle lachonów dookoła, a ty nadal ze mną siedzisz?

- Widzę, że chcesz się mnie pozbyć.

- Za to, że zakłóciłeś moją samotność to tak, ale nie znam Garego, który nie wykorzystałby pierwszej lepszej okazji, żeby zaczepić jakąś dupeczkę. – Odwróciłeś się w jego stronę i podniosłeś okulary, patrząc spod nich na niego. – Po prostu się o ciebie martwię.

- Tyyy? – No dobra, rzadko kiedy okazujesz troskę akurat o niego. – Będę to musiał zapisać w jakimś pamiętniku.

Komentarz był już zbędny. Niech sobie myśli co chce, ale na więcej i tak liczyć nie może. Po chwili wstał i poszedł na „łowy”.

- Idziesz stary czy tak będziesz leżał i nic nie robił?

Najwidoczniej potrzebował skrzydłowego, ale ciebie naszła ochota na powrót do spokojnego wypoczywania. Machnął mu tylko ręką dla zachęty, na co on odszedł nie drążąc tematu. Ponownie skupiłeś się na falach oceanu i po chwili udało ci się wejść w stan, z którego cię wybudził. Znowu otoczyła cię aura, w której zlewasz na wszystko. Liczy się tylko chwila, która trwa i trwa i trwa i tak w nieskończoność. Twoje myśli spoczęły na ... dziewczynach. Aż sam się sobie zdziwiłeś, czemu akurat teraz to one zmały ci spokój. To, że teraz nie masz ochoty na podryw, wcale nie oznacza, że jesteś pedziem. Po prostu umiesz się powstrzymać. Gary łapie pierwszą okazję, żeby zaliczyć pannę i potem o niej zapomnieć, ty natomiast oczekujesz czegoś głębszego, czegoś na kształt interakcji pomiędzy dwoma sercami, połączonymi niewidzialnym sznurem, który zaplątał się dzięki twojemu i jej uczuciu. Ilekroć próbowałeś znaleźć jakąś partnerkę bliższą sercu, to twój tryb pracy nie pozwalał ci na nawiązanie głębszej znajomości. Mało która zaakceptowałaby złodzieja pod swoim dachem, a ukrywanie czegokolwiek przed nią miało się z celem.

Mimo to, jak jasna cholera chciałbyś się zakochać. Pragniesz miłości, lecz będzie mógł sobie na nią pozwolić dopiero na emeryturze i tylko wtedy, jeśli odłożysz odpowiednią ilość kasy, by swobodnie żyć. Gary ma inne plany w przeciwieństwie do ciebie. On zdecydowanie żyje chwilą. Ciesz się z każdego nowego wyzwania, które przyjdzie mu w życiu. Jeśli ktoś by cię spytał o definicję Carpe Diem wskazałbyś na niego. Aczkolwiek troszkę zaciekawiło cię to, jak on podchodzi do kwestii starości. Wiele o tym nie rozmawialiście, ale ...

A chuj, chyba za dużo myślę. – Stwierdzasz w końcu. Wstajesz i już masz zamiar iść do Garego, ale telefon dobijający się spod ręcznika wybija cię z rytmu. Formalnie byś go olał, ewentualnie wyciszył, lecz to był służbowy telefon, na który mogła dzwonić tylko jedna osoba. – Czego on może chcieć? Przecież doskonale zdaje sobie sprawę, że jesteście na wakacjach. – Wyciągasz telefon spod ręcznika. Wyświetlacz pokazał numer prawej ręki waszego zleceniodawcy.

Naciskasz zieloną słuchawkę i przystawiasz smartfon do ucha.

- Ty zdajesz sobie sprawę, że jesteście na wakacjach? Właśnie przeszkadzasz nam w urlopie.

- A ty zdajesz sobie sprawę, że jesteście na każde wezwanie pana Borańskiego?

Wiktor Borański, to wasz główny zleceniodawca. W życiu zawodowym oficjalnie jest prezesem jednego z największych banków w Polsce, a w życiu podziemnym ... sam wiesz kim.

- Pan Borański zdaje sobie sprawę, że my też potrzebujemy odpoczynku, żeby zdobywać jego zachcianki.

- Litin, ty lepiej waż słowa, bo rozmawiasz z jego prawą ręką. – Nie krzyczał na ciebie, ale dobitnie przekazał, żebyś nie mówił wszystkiego, co ślina przynosi ci na język. Standardowo miałeś to w dupie.

- Pan Borański również nie byłby zadowolony, gdybym dzwonił mu w środku nocy, kiedy jest z własną żoną. Dlatego nie licz na jakieś wielkie okazywanie emocji, mów co tam masz i daj odpocząć.

Gdyby zadzwonił jak jeszcze byliście w Polsce nie miałbyś do niego pretensji, ale za zakłócanie urlopu to należy mu się, co najmniej, rozstrzelanie. Dobrze, że nie połączył się z Garym, ten to by mu naklnął i wyzwał go od panien lekkich obyczajów, zwłaszcza jakby rozmawiał już z jakąś panną i przeszedłby do kolejnych etapów bliższej znajomości. Doskonale wiedział, że ty nie działasz impulsywnie w porównaniu do twojego współnika.

- Mamy robotę dla was.

- Zdaję sobie z tego sprawę, inaczej byś nie dzwonił. - Zastanawiasz się czy on w końcu przejdzie do konkretów, czy będzie pieprzył bez sensu zalewając cię stekiem bzdur.

- Termin jest nagły, dlatego dzwonię w trakcie waszego urlopu. – W słuchawce usłyszałeś nagle jakieś piknięcie, które okazało się być sygnałem nowej wiadomości. Nim ją otworzyłeś rozmówca podawał ci szczegóły dotyczące przedmiotu. – To jest winyl, na którym nagrana jest piosenka Franka Wilsona, „Do I love you Indeed I do” z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego szóstego roku. Artysta nie żyje już od czterdziestu siedmiu lat, ale jest specjalna trasa koncertowa organizowana na jego cześć. Będą przejeżdżać ...

- Ile jest warta? – Przerывasz mu, bo takie informacje to sobie znajdziesz w internecie. Chcesz jak najszybciej zakończyć tę rozmowę i ewentualnie wziąć się do pracy.

- Czteryście tysięcy.

- No ty sobie kurwa, za przeproszeniem, jaja robisz!!! – Spodziewałeś się, co najmniej, kwoty dobiegającej kilku milionów dolarów, a on wyskakuje z takim gównem? Traktuje cię jak nowo przyjętego. – Naprawdę uważasz, że będziemy się ruszać z wakacji i narażać cztery litery, za przedmiot warty czterysta tysięcy? Kogo ty próbujesz oszukać.

- To jest cholernie rzadki okaz, oprócz tego, który jest w posiadaniu tej grupy istnieje może z jeden i też nie ma pewności, że jest w całości.

Co mnie obchodzi czy on jest rzadki, czy ma go każdy, skoro jest gówno warty? – Zadajesz sobie w myślach to pytanie.

- Jeśli zaraz mnie nie przekonasz, dlaczego mamy w to wejść, to się rozłączam i wyłączam telefon, abyś czasem nie wpadł na pomysł, aby nas nękać co pięć minut.

- Możemy z niego wyciągnąć nawet pięćdziesiąt milionów.

- Czy ty z księżycą spadłeś? – Nadal miałaś świadomość, że robił cię w konia, ale ogólnie udało mu się cię zainteresować.

- Rynek starych płyt winylowych powiększa się z roku na rok. Na razie ta płytka jest nic nie warta, lecz za rok, jeśli nadal zainteresowanie rynkiem winylowym będzie tak samo wzrastało, jej wartość będzie wynosiła dwa miliony. Za dwa lata pięć milionów, więc pomyśl, ile ona będzie warta za dziesięć.

Dobre ponad czterdzieści, a na czarnym rynku ceny będą dobijały dwudziestu, bo każdy będzie chciał posiadać coś zakazanego dla siebie i w miarę możliwości po promocyjnej cenie. Rozważasz wszelkie za i przeciw. Jeśli uda ci się przekonać Garego do kradzieży tej płyty zapewnicie sobie emeryturę, czyli coś, na czym ci zależy. Wbrew początkowej niechęci coraz bardziej

optymistycznie zaopatrujesz się na to zadanie. Może nie jest ono tak głupie, jak ci się z początku wydawało?

Prawa ręka Borańskiego uznała twoje rozmyślenia za akceptację.

- Za dwa tygodnie jest koncert w filharmonii w Katowicach. Macie idealną okazję żeby ją zwinąć. – Po czym rozłączył się bez pożegnania.

Siedziałeś na piętach, zastanawiając się czy taka inwestycja jest warta zachodu. Jeśli dobrze pójdzie, Borański zarobi na tym nim kilka milionów, a wam odpali po milionie. Wystarczy to na mierną emeryturę, na jaką może sobie pozwolić przeciętny Kowalski, ale lepsze coś niż nic. Głos sprzeciwu mówił ci, że prędzej czy później ten rynek się nasyci i wartość nie będzie aż tak wzrastała. – Ale jeśli ma rację? To wówczas będzie to najlepsza inwestycja mojego życia. Może w końcu warto zrobić coś dla siebie, a nie dla innych? – Z tą myślą wstałeś i ruszyłeś po Garego. Czekają was kolejne zlecenie, ale zleceniodawcą będziecie również sami dla siebie.